świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 50 (1938) 23 czerwca 1970 r. Cena 50 gr

LATO NIEUSTAJĄCEJ PRZYGODY

ROZPOCZĘTE

WAKACYJNE GRUPY MELDUJĄ:

NA WOJENNEJ ŚCIEŻCE

KAŻDY DZIEŃ przynosi nam nowe zdarzenia. Jesteśmy paczką chłopaków zafascynowanych życiem i kulturą Indian. Zawsze po obiedzie zbieramy się na podwórku, gramy w piłkę, bawimy się. Kiedy świeci słońce wyruszamy za miasto. W odległości 8 km od Elbląga jest piękny, zielony las. W lesie uczymy się stawiać szałasy, strzelać do celu. Najważniejszą jednak sprawą naszego szczepu jest stała walka ze szkodnikami lasu. Ten las użyczył nam schronienia, w nim czujemy się najlepiej. Dlatego honorem naszego szczepu, który liczy już cztery lata, jest walka z turystami, nazwanymi przez nas „Białymi osadnikami". Czasem prośbą, figlem, podstępem zmuszamy „Białych" aby nie zaśmiecali lasu, nie pozostawiali na polanach resztek jedzenia. „Biali" bezmyślnie niszczą piękno przyrody, dlatego my pod wodzą „Czarnej Pantery" postanowiliśmy walczyć z nimi do ostatka. Będziemy zawsze czuwać nad zielonym pięknym lasem. A każdy turysta nie uznający praw przyrody będzie przez dzielnych Indian tropiony i nazwany naszym nieprzyjacielem. Bo ogromnie lubimy nasz las, jego tajemnicze ostępy i ścieżki. I nikomu nie damy go skrzywdzić. (rj)

„Czarna Pantera" wraz ze Szczepem Indian z Elbląga

Rys. M. Teodorczyk

23 CZERWCA

DZIEŃ TATY

23 — jest to data
gdy swoje święto obchodzi Tata.
Więc złóż życzenia swojemu Tacie:
spokoju w pracy, radości w chacie!

FLISACKI „UNIWERSYTET"

Pracują już ponad 100 lat, przewożąc każdego roku tysiące turystów w łodziach z pni pienińskich świerków czy jodeł. Jest ich aktualnie około 500. Każdy z flisaków musi być nie tylko dobrym przewoźnikiem ale i ratownikiem. Każdy jest też przewodnikiem po przełomie Dunajca: do obowiązków flisaka należy bowiem zaznajomienie turystów z pięknem Pienińskiego Parku Narodowego.

Przy Zrzeszeniu Flisaków Pienińskich działa flisacki „uniwersytet". Tu kandydaci na flisaków zdobywają umiejętności kierowania łodziami, poznają topografię Pienin, zdają egzaminy z umiejętności przewodników po przełomie. Każdy z kandydatów musi odbyć trzyletni staż, a następnie przez 2 lata pływa jako pomocnik flisaka. Dopiero po zdaniu egzaminów — sam zostaje samodzielnym flisakiem.

Rys. M. Kościelniak

ciekawe

Kotka wysiedziała kurczaka

● **Tego jeszcze nie było: we wsi Iłowla, w ZSRR, kotka wysiedziała... kurczaka. Nie był to żaden eksperyment, lecz zwykły przypadek. Po prostu jajko potoczyło się z koszyka za piec, do legowiska, w którym gnieździły się kocięta. Po pewnym czasie wykluło się pisklę, nad którym kotka i jej potomstwo roztoczyły iście rodzinną opiekę.**

Łososie tykają jak zegarki

● **Uczeni radzieccy dokonali pierwszego zapisu „głosów" łososi i krabów, żyjących w Oceanie Spokojnym i Morzu Ochockim. Dźwięki wydawane przez łososie przypominają tykanie zegarka, natomiast kraby emitują swego rodzaju trzaski, przechodzące następnie w szum. Dzięki poznaniu tego zjawiska można będzie skutecznie prowadzić poszukiwania ławic łososi, śledzić ich ruchy, a nawet ocenić ich wielkość.**

VI ALERT ZHP ZAKOŃCZONY

PRZEZ prawie dwa miesiące drużyny harcerskie i zuchowe w całej Polsce wykonywały zadania VI Alertu Naczelnika ZHP. Jak wynika z nadesłanych dotychczas do Głównej Kwatery ZHP meldunków alert zakończył się pełnym sukcesem.

W związku z pierwszym zadaniem pod kryptonimem „Trwały ślad" zostało urządzonych i otwartych 1348 stałych izb pamięci narodowej, a w samych dniach alertu czynnych było ponadto 10.009 okresowych wystaw upamiętniających walkę i męczeństwo narodu polskiego. W izbach i na wystawach harcerze zgromadzili ponad 400 tysięcy eksponatów. Pomagali im w tym nauczyciele, działacze ZBoWiD, rodzice, sąsiedzi, znajomi.

Wyróżniającym się drużynom i — indywidualnie — najaktywniejszym harcerzom przyznano 9.928 odznak Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

A oto kilka meldunków z drużyn.

WARSZAWSKIE „WILKI MORSKIE"

NASZA DRUŻYNA wykonała już drugie zadanie alertowe pod kryptonimem: „Polskie rzeki płyną do Bałtyku". W izbie harcerskiej zrobiliśmy makietę statku z kołem sterowym i urządzeniem dźwiękowym. Wystarczy pociągnąć za sznurek, a odzywa się sygnał. W ten sposób poznaliśmy sygnały statków morskich. Mamy też model latarni morskiej wysyłającej światło tak, jak prawdziwa.

Na zbiórkach zastępu uczymy się znaków żeglugowych, stopni marynarki wojennej, ćwiczymy „semafora", śpiewamy piosenki: „Morze", „Flisacy", „Wesoła marynarska wiara..." i „Na pokładzie Zawiszy...". Zbieramy też zdjęcia statków naszej floty handlowej i sporządzamy z nich albumy, poznajemy pracę i osiągnięcia naszych stoczni okrętowych. Czytamy wyjątki pasjonującej książki pt. „ORP Orzeł zaginął". Uczymy się także wierszy o naszym morzu.

Niedawno wysłaliśmy pozdrowienia do załóg polskich statków: „Warszawa", „Ziemia Mazowiecka" i „Świder" oraz do marynarzy polskich, stacjonujących na dalekim Jeziorze Gorzkim.

W czerwcu wystąpimy z wieczorem baśni i legend o morzu i kominkiem dla najmłodszych uczniów naszej szkoły. (rj)

A. Jaworski
Zastęp „Czarnych Stóp"
260 WDH
Foto: M. Mrozowski

ŁABĘDŹ NA SMYCZY

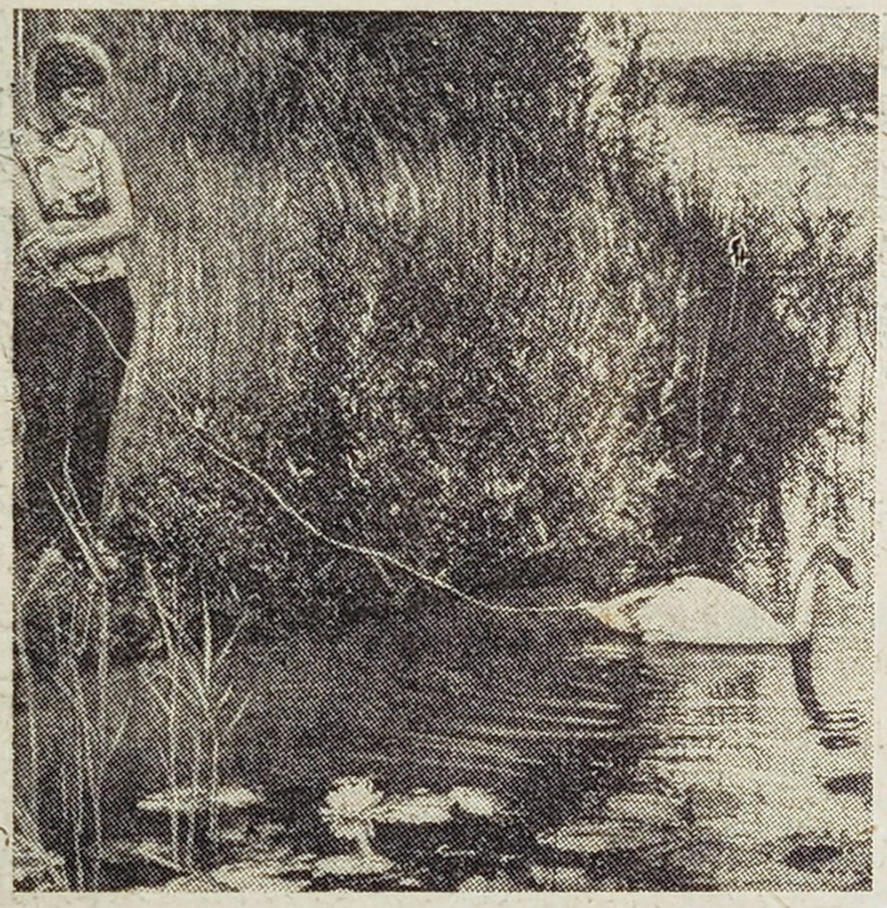

TEGO jeszcze nie było! Koty, psy, małpki, ale łabędzie... Wiąże się z tym niezwykłym faktem historia smutna i zarazem pouczająca. Zdarzyło się to w Anglii. Dorodny łabędź wdał się w bójkę z łabędziem przeciwnikiem i w zajadłej walce stracił oczy. Niewidomy, niezdolny do tego, aby samemu kierować się w życiu, zdany na łup lisa — oczekiwał jedynie śmierci. Taki też był wyrok weterynarza.

Pewnej pani jednak żal się zrobiło ptaka i postanowiła go ocalić. Wymyśliła specjalne urządzenie, coś w rodzaju psiej smyczy i końskiej uprzęży, które pozwala ptaka prowadzić i sterować nim w czasie spacerów po jeziorze.

Z historyjki o niewidomym łabędziu wynika morał także i dla człowieka. Czy warto sobie skakać do oczu? — pomyśli zapewne niejeden homo sapiens.

CZARNE

PYTAJ — ODPOWIEMY

„Nasz zastęp wybrał sobie nazwę „Czarne Pantery". Wiadomo mi, że jest to działająca w Stanach Zjednoczonych organizacja murzyńska, która walczy o równouprawnienie — napisał druh Piotr Tassner z Rumunii. — Chciałbym jednak dowiedzieć się o niej czegoś więcej."

Partia Samoobrony „Czarne Pantery" powstała w 1966 roku. Założycielem jej był Huey Newton. Początkowo członkowie „Czarnych Panter" uważali, że Murzyni powinni walczyć przeciwko wszystkim białym, nie dostrzegali sojuszników w postępowych organizacjach białej ludności. Nie rozumieli, że przyczyny prześladowań i wyzysku czarnych ludzi tkwią w ustroju społecznym Stanów Zjednoczonych. Partia „Czarnych Panter" — w przeciwieństwie do pastora Martina Luthera Kinga, który nawoływał ludność murzyńską do pokojowych demonstracji — postanowiła walczyć z bronią w ręku.

W kwietniu 1968 roku biali terroryści zamordowali pastora Kinga. Wywołało to potężną falę demonstracji w 150 miastach. W trakcie tych manifestacji 43 osoby zostały zabite, 3 500 odniosło rany, a około 27 tysięcy aresztowano. Wydarzenia te wywarły duży wpływ na zmianę poglądów i sposobów działania obu odłamów wyzwoleńczego ruchu murzyńskiego. „Czarne Pantery" skierowały teraz ostrze swej walki jednocześnie przeciwko rasizmowi i wyzyskowi kapitalistycznemu, dostrzegając sojuszników wśród białych. W lipcu 1969 roku przywódcy tej partii spotkali się z przywódcami postępowej młodzieży studenckiej USA. Konferencja zapoczątkowała wspólną walkę.

„Czarne Pantery" straciły dotychczas kilkuset działaczy, których zabito, zraniono bądź aresztowano. Nie obejdzie się bez dalszych ofiar, gdyż ruch murzyński w USA ma do pokonania jeszcze bardzo wiele przeszkód. W południowej części Stanów Zjednoczonych podział rasowy tkwi głęboko w świadomości znacznej części białego społeczeństwa. Ale powoli walka przynosi sukcesy.

IMPONUJĄCA WYSTAWA

W DNIACH ALERTU w sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej Nr 1 w Brzezinach czynna była wystawa pod hasłem: „Aby przetrwało w młodej pamięci". Zorganizowała ją 3 Drużyna Harcerska im. Zawiszy Czarnego, a wycieczki oprowadzał druh Marek Maciejewski z VII klasy.

Ściana frontowa miała charakter symboliczny. Widniała na niej zniszczona flaga polska z odciśniętą krwawą ręką, godło Polski walczącej i herb Brzezin z przekreślonym niemieckim napisem: Löwenstadt.

Środkiem sali ustawione były plansze obrazujące kolejne lata okupacji na ziemi brzezińskiej. Fotografie przedstawiały likwidację getta, niektóre z ulic naszego miasta w tym okresie, działalność GL, AL, AK i BCh oraz dokumenty mówiące o germanizacji ziem polskich. Mapy przypominały miejsca walk brzezinaków. W gablotkach i na stolikach umieściliśmy dokumenty z czasów II wojny, bagnety, hełmy z kampanii wrześniowej, Powstania Warszawskiego i bitwy o Narwik, odznaczenia wojskowe — m. in. „Krzyż Virtuti Militari" i „Krzyż Monte Cassino" — bluzy żołnierskie oraz książki o tematyce wojennej. (bs)

HSI
3 Drużyny Harcerskiej
im. Zawiszy Czarnego
w Brzezinach

TRWAŁY ŚLAD

W CZASIE Alertu Zwycięstwa harcerki z 18 Drużyny im. Marii Konopnickiej i harcerze z 31 Drużyny im. Armii Ludowej w Wierzchowiskach zorganizowali izbę pamięci narodowej.

Zgromadzili w niej liczne dokumenty wydawane ludności polskiej przez władze niemieckie, listy pisane do rodzin z obozów koncentracyjnych i z przymusowych robót. Bojowego wyglądu dodają izbie szable ułanów z kampanii wrześniowej, części uzbrojenia i umundurowania armii polskiej i radzieckiej, a także hitlerowskiej. W izbie zgromadzono też najciekawsze wspomnienia mieszkańców Wierzchowisk z lat okupacji.

Wystawa czynna jest codziennie. Zwiedzają ją nie tylko uczniowie, ale i mieszkańcy okolicznych wsi. Myślimy o dalszym rozszerzeniu ekspozycji. (bs)

Krzysztof Sulowski
Wierzchowiska
pow. Janów Lubelski

PANTERY

W stanie Georgia w powiecie Hancock leży miasteczko Sparta. Liczy ono 10 tysięcy mieszkańców, z czego około 8 tysięcy stanowią Murzyni. Administracja tego powiatu przez ostatnie sto lat składała się wyłącznie z białych. Murzyni nawet nie wybierali radnych; nie mieli pieniędzy na opłacenie podatku wyborczego albo się po prostu bali. Teraz jest już inaczej.

W 1968 roku 34-letni nauczyciel murzyński John Mc Cown postanowił kandydować do rady powiatowej. Kontrkandydatem był biały burmistrz Sparty lekarz dr Green. Pewnego dnia Mc Cown wyświetlał w szkole film, kiedy podszedł do niego drugi nauczyciel, również Murzyn.

— John, przed budynkiem szkolnym czeka na ciebie jakiś mężczyzna. Powiedział, że masz natychmiast wynieść się z miasta, bo w przeciwnym razie cię zabije. Wyjdź tylnym wyjściem...

— Przez sto lat wychodziliśmy tylnymi drzwiami — odpowiedział Mc Cown, jednocześnie zwracając się do swych uczniów, — Nikt nie umiera chętnie, ale jeśli będziecie gotowi wziąć ze mnie przykład i przekroczycie moje zwłoki, to pójdę i stanę przed tym mężczyzną.

— Tak! — zawołały dzieci.

John Mc Cown wyszedł przed oświetlony budynek. Po przeciwnej stronie stał mały samochód ciężarowy. „Z czego strzeli? — pomyślał. — Z karabinu, z dubeltówki, z pistoletu?"

Pewnym krokiem podszedł do samochodu. Usłyszał trzask odbezpieczanego zamka, po czym... siedzący w wozie człowiek powiedział: „Przeklęty komunista!" i odjechał.

John Mc Cown wygrał. Wygrał także w wyborach. Razem z innymi pięcioma Murzynami zasiada w radzie powiatu Hancock. Nie jest komunistą, nie należy nawet do partii „Czarnych panter".

Pan Mc Cown posiada czworo dzieci. Czy, gdy one dorosną, będą jeszcze dalej zmuszone walczyć w szeregach „Czarnych panter"?

WIKTOR KINECKI
Rys. M. Teodorczyk

KORESPONDENCJA WŁASNA Z CZECHOSŁOWACJI

NA POCZĄTKU BYŁ „KNOFLIK"...

JABLONEC NAD NYSĄ, z którego pisałem Wam już korespondencję o Pionierskiej Drużynie „Szóstka Odważnych", znany jest w świecie jednak przede wszystkim ze słynnej czeskiej biżuterii. „Przyozdabiamy stroje pań na całym świecie" — głoszą ogromne reklamy wymalowane na kilku kamienicach w tym mieście. I nie ma w tym chyba zbyt dużej przesady, skoro biżuteria z Jablonca kupowana jest w ponad stu krajach na wszystkich pięciu kontynentach.

Hutnictwo szkła ma w tych okolicach sześćsetletnią tradycję. Tu w Górach Izerskich znajdowały się najważniejsze surowce — kwarc i drewno. To ostatnie służyło hutnikom w tamtych czasach jako materiał opałowy. Wtedy jednak nikt z chałupników zatrudnionych przy szlifowaniu kryształów nie myślał jeszcze, że szkło z Gór Izerskich zrobi karierę w produkcji biżuterii. Na razie modne były tylko kryształowe wazy, puchary, świeczniki.

Bogaci ludzie cenili jedynie ozdoby ze złota, srebra i naturalnych, szlachetnych kamieni. Biedaków zaś nie stać było na kupowanie biżuterii. Ozdoby dla swoich żon i córek wykonywali własnym przemysłem z tanich surowców, które znajdowały się pod ręką.

Kariera jabloneckiego szkła zaczęła się od... guzika, czyli jak mi to opowiedziano po czesku: „na počátku byl knoflik...". Ktoś wpadł bowiem na pomysł, że podobnie, jak szlifuje się np. ozdobne wisiory przy świecznikach, można by zacząć wyrabiać kryształowe ozdobne guzy i guziki. Takie przyozdabianie sukien i płaszczy było wówczas w modzie. Od guzika był już tylko jeden krok do broszki; wystarczyło tylko połączyć go z agrafką. Skoro można robić szklane broszki, to czemuż by nie przewiercić tych kryształowych paciorków i nie nawlec ich na sznury. W ten sposób doszliśmy do naszyjników. Tak więc guzik stał się „ojcem" sztucznej biżuterii.

Nowe wyroby kazały poszukiwać nowych rodzajów szklanego surowca, takich, które najlepiej imitowałyby oryginalne, drogie kamienie; kazały szukać kolorów i efektów, których nie stworzyła natura. Obok szkła zaczęto stosować do wyrobu biżuterii metale nieszlachetne, nie używane dawniej do wyrobu ozdób, później różne kombinacje tych metali i szkła.

Czeska biżuteria zaczęła podbijać świat. Bo cóż — wytrawni znawcy mogą twierdzić, że nic nie potrafi zastąpić naturalnych pereł, szafirów, diamentów czy brylantów, ale różnica w cenach uczyniła sztuczną biżuterię dostępną dla wszystkich.

Dziś czeską biżuterię w Jabloncu i w jego okolicach produkuje sześć zakładów: „Bižuterie", „Precioza" i „Skleněná Bižuteria", mieszczące się na terenie samego Jablonca oraz „Centroflor" w Dolni Poustevnej, „Jablonecké Sklárny" w Desnej i „Železnobrodské Sklo" w Żeleznym Brodzie. Eksportem tych wyrobów zajmuje się centrala handlowa „Jablonex", która również w Warszawie ma swój sklep. „Jablonex" dwa razy do roku oferuje swoim klientom nowe kolekcje czeskiej biżuterii. Można je wszystkie obejrzeć w muzeum w Jabloncu. Oczywiście na honorowym miejscu, w sali konferencyjnej, znajdują się tam guziki, od których wszystko się zaczęło.

JERZY MAJKA

OGŁASZAMY WYNIKI KONKURSU:

KSIĄŻKA DLA CIEBIE

PRZYPOMINAMY, że w kwietniu w 31 numerze „Świata Młodych" ogłosiliśmy konkurs pod hasłem: „KSIĄŻKA DLA CIEBIE". Konkurs był bardzo trudny i pracowity, należało bowiem napisać recenzję z przeczytanej książki współczesnego autora. Uczestnicy natrafili wiele przeszkód niełatwych do pokonania.

PIERWSZA PRZESZKODA:

Jak wśród innych odróżnić pisarza współczesnego?

KOGO NAZYWAMY pisarzem współczesnym, na ogół wszyscy wiedzą. Jest to pisarz, którego książki powstawały w ostatnim 25-leciu. Każda książka ma swego autora, ale nie zawsze wiadomo, kiedy ten autor książkę napisał: czy jeszcze żyje, czy umarł już 100 lat temu. Czasami można się tego domyślić z treści książki, ale nie zawsze jest to łatwe do odczytania. Nic więc dziwnego, że na 496 przysłanych recenzji 43 nie spełniło warunków konkursu. Wiele dotyczyło dzieł... Adama Mickiewicza, Bolesława Prusa, Henryka Sienkiewicza czy też książki Zofii Urbanowskiej pt. „Księżniczka". Byli też tacy czytelnicy, którzy recenzowali powieści Karola Maya, choć to pisarz ani polski, ani współczesny. Tak więc 43 czytelników potknęło się o pierwszą przeszkodę.

A tak łatwo było jej uniknąć. Wystarczyło zajrzeć do encyklopedii, do Słownika Pisarzy Współczesnych czy też po prostu spytać nauczyciela, kogoś ze starszego rodzeństwa czy grona kolegów. Recenzent bowiem powinien umieć szukać wiadomości o pisarzu, powinien o nim wiedzieć więcej niż zwykły czytelnik.

DRUGA PRZESZKODA:

Jak się pisze recenzje?

CO POWINNA zawierać recenzja? Ogólnie mówiąc powinna przedstawiać własny sąd o książce, myśli, jakie treść książki wzbudziła w recenzencie, jego uwagi dotyczące zarówno poruszonych tematów jak i samego sposobu napisania. Im więcej w recenzji własnych przemyśleń i uwag, tym recenzja ciekawsza. Samo streszczenie książki nie jest recenzją.

Niestety, większość czytelników o tym nie wiedziała i na 453 recenzje z książek polskich pisarzy współczesnych aż 331 recenzentów ograniczyło się do samego streszczenia. Komisja Konkursowa po przeczytaniu wszystkich prac uznała 122 recenzje za poprawne, 28 recenzji za dobre i 18 za najlepsze. Spośród autorów prac najlepszych Komisja wybrała dziesięciu i nazwiska ich umieściła na Honorowej Liście Recenzentów.

1. Ewa Adamczyk 2. Włodzimierz Gąsiorowski 3. Kazimierz Malik 4. Sylwią Niemiec 5. Bogdan Rogaliński 6. Kingą Rackiewicz 7. Grzegorz Sławiński 8. Danuta Sobolewska 9. Krzysztof Trachimowicz 10. Małgorzatą Ziółek

KTO OTRZYMUJE NAGRODY?

Pomiędzy autorów 18 najlepszych prac rozlosowano nagrody. Otrzymują je:

ROWER — Małgorzata Ziółek z Grójca k/Warszawy.

PIŁKI FUTBOLOWE:

1. Danuta Sobolewska z Michałkowa, 2. Włodzimierz Gąsiorowski z Płocka.

KOMPLETY DO GRY W KOMETKĘ:

1. Grzegorz Sławiński z Warszawy, 2. Ewa Uchman z Grodziska, pow. Mińsk Mazowiecki, 3. Ewa Adamączyk z Mielca, 4. Sylwia Niemiec z Gliwic.

BONY KSIĄŻKOWE PO 100 ZŁ:

1. Maria Skakuj z Poznania. 2. Jadwiga Zawada z Tchórzewa. 3. Barbara Broniewicz z Łukowa. 4. Kazimierz Malik z Żagania. 5. Kinga Rackiewicz z Piszu. 6. Krzysztof Trachimowicz z Ostrowa Wlkp. 7. Janusz Gębusia z Warszawy. 8. Barbara Sperka z Płazy. 9. Czesława Kuczer z Mroszkowa. 10. Bogdan Rogaliński ze Starego Bojanowa. 11. Elżbieta Malik z Sanoka.

Z uwagi na to, że konkurs był trudny, a wielu autorów napisało swoje prace poprawnie, Komisja postanowiła jeszcze 50 innym autorom recenzji wysłać książki. Z braku miejsca ich nazwisk nie wymieniamy.

Większość recenzji nadesłanych na konkurs dotyczyła następujących książek: A. Minkowskiego — „Podróż na wyspę Borneo", K. Siesickiej — „Fotoplastykon", J. Szczygła — „Tarnina", I. Kurgielewiczowej — „Wszystko inaczej".

PODZIĘKOWANIE

WSZYSTKIM, którzy wzięli udział w naszym konkursie, serdecznie dziękujemy. Nagrodzonym i wyróżnionym — gratulujemy. Innym obiecujemy, że już na jesieni ogłosimy drugi podobny konkurs i na Honorową Listę Recenzentów wpiszemy nowe nazwiska. Jesteśmy pewni, że z czasem znajdzie się na tej liście większość czytelników „Świata Młodych". Tego Wam życzy z całego serca.

REDAKCJA

SPOTKANIA Z PISARZAMI

O miłości, szkole i rodzinie

Na zdjęciu pani Siesicka z najmłodszą córką Magdą i z Nokiem, ulubieńcem rodziny.

O miłości, szkole i rodzinie — słowem o życiu — mówią książki Krystyny Siesickiej. Są to książki — poradniki, w których czytelnik znajduje często gotową odpowiedź, jak należy postępować, jak roztrzygać ważne sprawy codziennego, tzw. szarego życia. **„Zapałka na zakręcie", „Fotoplastykon", „Czas Abrahama", „Beethoven i dżinsy"** — powieści tej autorki cieszą się wśród nastolatków dużym powodzeniem. I nic dziwnego, wszak jest to wiek, w którym człowieka „nachodzą problemy" i życie staje się bardzo skomplikowane. Każdy dzień wymaga od nas jakiejś decyzji, umiejętności rozstrzygania ważnych spraw. Nie zawsze jest do kogo się zwrócić z wątpliwościami i staje się nieodzowna pewna wiedza o życiu, której próżno szukać w szkolnych podręcznikach. Jak dobrze, gdy trafi się na odpowiednią powieść.

„Skąd autorka tak dobrze zna problemy nastolatków?" — pytają czytelnicy. Sama miałam to pytanie w zanadrzu, gdy stanęłam pewnego dnia przed drzwiami mieszkania Krystyny Siesickiej. Nie były to takie zwykłe drzwi. Wisiała na nich jedna poważna wizytówka z nazwiskiem i wkoło aż pięć męskich i żeńskich imion. Na dole zaś napis dość skromny, ale przerażający: „Uwaga, zły pies!" Boję się psów, bo jeden kiedyś mnie pokąsał... Zebrałam się jednak w sobie i zadzwoniłam.

Za drzwiami spotkała mnie miła niespodzianka. Pies okazał się być łagodnym barankiem, a liczne imiona należały do pięciorga przemiłych dzieci pani Krystyny. Kiedy spojrzałam na piątkę, od lat 12 do 20, zrozumiałam od razu, skąd autorka zna problemy nastolatków.

— Ale jak pani sobie radzi, tyle dzieci, zakupy, sprzątanie, gotowanie i jeszcze pisanie?

— Dzieci mi pomagają. Każde ma swoje zadanie, każde coś tam pomoże i jakoś leci. Lubię gotować i często właśnie przy gospodarstwie nachodzą mnie różne pomysły, a więc czasu spędzonego w kuchni nie uważam za stracony. Dzieci mi też pomagają pisać, znosząc do domu życiowe kłopoty swoje i rówieśników. Dom jest zawsze pełen młodzieży. Zaczynałam od felietonów o dzieciach dla matek w „Kobiecie i życiu", potem pisałam o dziewczyńskich sprawach w listach od „Anny do Zuzanny" w „Filipince" i tak się zaczęło...

— A na tegorocznym kiermaszu podpisywała pani swoją już chyba siódmą książkę pt. „Ludzie jak wiatr". O czym jest ta ostatnia powieść?

— O budzącym się uczuciu, o pierwszej miłości.

— Rodzice z jednej strony lekceważą te pierwsze uczucia swoich dzieci, a z drugiej często wywołują fałszywy alarm. Na tym tle rodzą się różne domowe konflikty. Czy sądzi pani, że pierwsza miłość może przetrwać, że jest istotnie tak znacząca a niepokój rodziców usprawiedliwiony?

— Myślę, że każde uczucie powinno się traktować poważnie, niezależnie od wieku. Pierwsza miłość z różnych względów nie jest zazwyczaj trwała i bardzo rzadko kończy się małżeństwem, ale w rozwoju człowieka jest to fakt bardzo ważny. Niepokój rodziców jest oczywiście uzasadniony, tylko nie zawsze właściwie się objawia, na tym tracą i rodzice, i dziecko.

W konkursie „Świata Młodych" na recenzję, ogłoszonym pod hasłem: „Książka dla Ciebie" dużo było prac, poświęconych powieściom Krystyny Siesickiej, a wśród nich najwięcej recenzji miał „Fotoplastykon". Dziś chcemy Wam przedstawić fragmenty dotyczących tej książki, nagrodzonych recenzji, które poruszają wiele ciekawych problemów, a mówią i o jej zaletach, i o brakach.

POMOGŁA MI ROZGRYŹĆ PROBLEM

„Fotoplastykon" jest to książka mojej ulubionej autorki — Krystyny Siesickiej. Wszystkie jej książki są dla mnie interesujące, bo poruszają sprawy nastolatków, ich radości i smutki. W książce „Fotoplastykon", którą niedawno przeczytałam, zainteresowało mnie to, co dotyczyło Agaty. Myślę, że Agata i Jasiek są typowym rodzeństwem. Kłócą się, kochają. Jasiek poruszył sprawę zachowania się dziewcząt w jego klasie. Według mnie one brzydko postępowały, bo przecież nie każdy może mieć ładne nazwisko. Podobnie było w naszej klasie. Chłopcy dokuczali koleżance, która nazywała się Ciupak, ale wszyscy na nią mówili Szczupak. Często płakała, bo przecież to nieprzyjemnie. Tłumaczyłam kolegom, ale oni nie słuchali mnie. Było to w szóstej klasie. Do tej pory już o wszystkim zapomnieli, są starsi, a więc mądrzejsi.

Czytałam kilka książek pani Siesickiej, które bardzo mi się podobały. Były to: „Beethoven i dżinsy", „Zapach rumianku", „Zapałka na zakręcie" i „Fotoplastykon". Wszystkie poruszają taki sam problem: troski młodych ludzi. Pomagają rozwiązywać sprawy, co do których nie ma się pewności. Książka pt. „Fotoplastykon" pomogła mi rozgryźć problem, na który nie mogłam znaleźć odpowiedzi. Trochę to jest właściwie dobre, to rozwiązywanie problemów przez pisarkę, a trochę złe, bo nie ma się nad czym samemu zastanawiać. Chociaż ja wszystko rozwiązuję po swojemu i sprawdzam z gotowym. Ale nie wszyscy tak robią. Niektórzy bezmyślnie czytają nie zastanawiając się nawet co jest słuszne.

Danuta z Terespola

WARTO PRZECZYTAĆ TĘ KSIĄŻKĘ

WSZYSTKICH amatorów książki współczesnej zachęcam do przeczytania „Fotoplastykonu" Krystyny Siesickiej.

Większość moich rówieśników interesują najbardziej książki przygodowe, roztaczające przed nimi świat inny od otaczającej nas rzeczywistości, świat wielkich przygód i niebezpiecznych wypraw.

„Fotoplastykon" — powieść o codziennych przeżyciach pięcioosobowej rodziny — może wydać się nudny. Zapewniam Was, to nieprawda. Każdy dzień, każda minuta jest niepowtarzalna i ciekawa. Trzeba tylko umieć patrzeć, słuchać i wyciągać odpowiednie wnioski.

Najbardziej podoba mi się to, że książka od początku do końca przedstawia życie może nie najciekawsze, lecz prawdziwe. Nie ma w niej dzieci, które „przeraźliwie" się nudzą, a potem nagle przeżywają burzliwą przygodę.

„Fotoplastykon" jest zbiorem opowiadań, ukazujących bohaterów w różnych sytuacjach. Są to ludzie wyjęci wprost z ży-

kole, i rodzinie

— Jak odróżnić prawdziwą miłość nieprawdziwej, co zrobić z miłością bez wzajemności, jak się pobić, jak zatrzymać ukochaną osobę — są to niewątpliwie ważne sprawy życiowe, które jednak czasem zbyt pochłaniają, a wtedy zazwyczaj zaczynają się szkolne kłopoty...

— Sztuka życia na tym polega, by umieć wszystko pogodzić... — mówi Krystyna się zamyśliła. — I choć najważniejsze — powiedziała chwili — to osobisty wybór, gotowość walki o lepsze i odpowiedzialność. Osobista odpowiedzialność każdego za samego siebie i za to, się wokół niego dzieje.

— To wszystko są bardzo trudne sprawy ! każdy sam dla siebie szuka odpowiedzi nieraz przez całe życie. Ludzie dorośli mają przecież te same kłopoty, nie dziwię się więc, że nastolatki... Ale wydaje mi się, że pani rozstrzyga sprawy swoich bohaterów czasem może zbyt optymistycznie. Konflikty szkolne, domowe zawsze kończą się pozytywnie.

— Może i tak. Sądzę jednak, że młodzieży potrzebne są do życia optymizm i nadzieja bardziej niż chleb powszedni. A przecież nie kłamię twierdząc, że stosunki między ludźmi mogą się układać przynajmniej poprawnie, a życie może być piękne. Tak dużo zależy od nas samych...

O życiu można nieskończenie. Tego nie rozumiał jednak Nok przerywając nam poważną rozmowę. „Zły pies" zaczął się łasić do swej pani i dość natarczywie domagał się pieszczot. Młodzi ludzie kolejno wracali ze szkoły i z niepokojem patrzyli na mamę: „Dobrze, dobrze a co będzie z obiadem?" — mówiły ich twarze. Proza życia przerwała nam filozofowanie. Wy jednak czytając książki Krystyny Siesiekiej możecie dalej snuć refleksje nad życiem.

Z Autorką rozmawiała:
B. TYLICKA

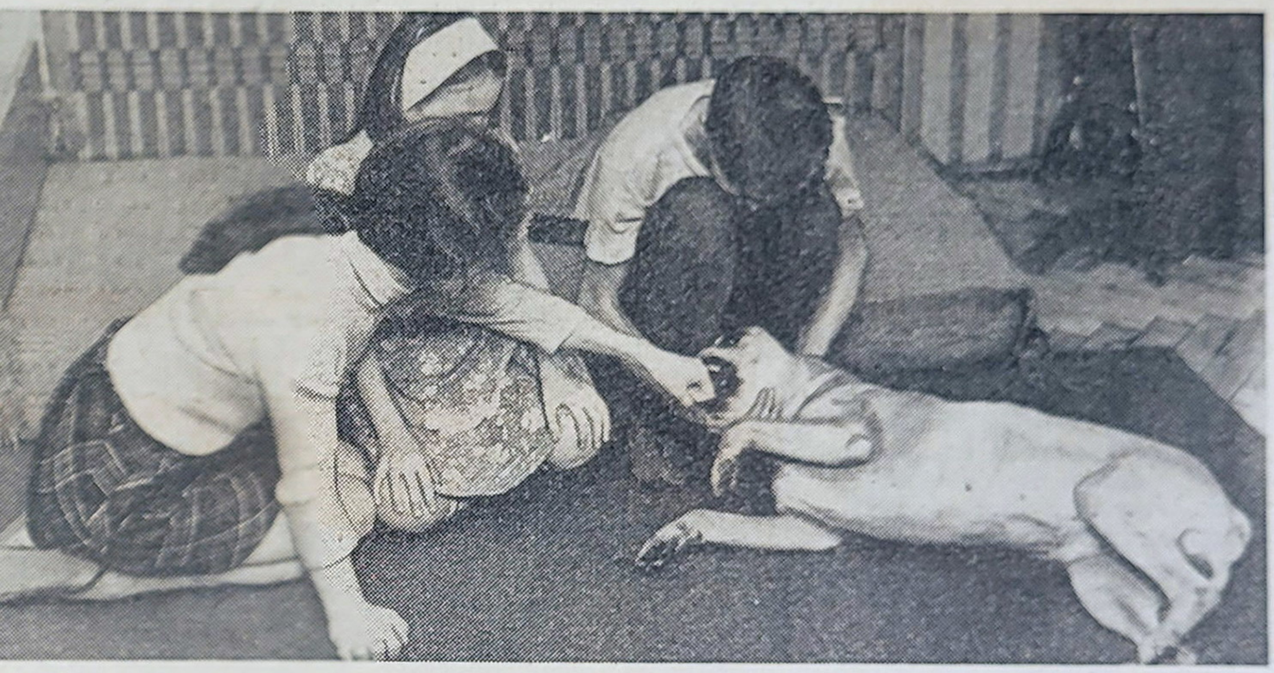

tym domu zawsze znajdą się chętni do zabaw. W rodzinnej przyjaznej atmosferze i „zły pies" okazuje się wielkim, potulnym pieszczochem.
Foto: Andrzej Baturo

cia, posiadają dobre i złe cechy charakteru. Ciekawie, barwnie i wnikliwie opisane są znane każdemu z nas konflikty między rodzeństwem i kłopoty szkolne. Na tle codziennych, powszednich spraw rysuje nam autorka postacie bohaterów i określone stanowiska, jakie zajmują w różnych sprawach.

Często solidaryzujemy się z nimi. Przeżywamy razem z nimi ich kłopoty i radości. Czasem mamy własne zdanie. Lektura ta pomaga ustosunkować się do własnej rzeczywistości, niekiedy bardzo niezrozumiałej. Jeden z bohaterów, Janek, uczeń szkoły podstawowej, zastanawia się jak rozgraniczyć uczynność od lizusostwa. Stanowisko, jakie zajmuje Janek, jest na pewno słuszne, a jego oryginalne wypowiedzi warto przeczytać i przedyskutować w gronie kolegów. Książka ta pomoże nam na pewno w formowaniu własnego światopoglądu i w kształtowaniu charakteru. Mocną stroną książki jest oryginalny humor słowny i sytuacyjny.

Warto ją przeczytać... i uczyć się z niej o życiu.

Barbara z Łukowa

TROCHĘ ZA MAŁO REALIZMU

„Fotoplastykon" opowiada o życiu jednej z wielu rodzin widzianej oczyma jej członka. Całe opowiadanie jest przepojone humorem i ozdobione świetnymi satyrycznymi scenkami. Książkę tę może czytelnik potraktować jako „osłodę" w gorzkich chwilach, gdyż są fragmenty w „Fotoplastykonie" tryskające żywym humorem i dowcipem. Czytelnik bardziej uważny na pewno w miarę czytania będzie snuł refleksje, (a nasuwa mu się ich wiele) na pewno znajdzie w tym opowiadaniu odrobinę swego życia codziennego, pospolitego dnia, nie tego jednego, który pamięta się na całe życie, ale dnia codziennej pracy i trudu. Dnia, w którym sprzeczamy się z młodszym rodzeństwem, w którym pragniemy udowodnić starszemu rodzeństwu, że nie jesteśmy głupszymi. Wspaniale, precyzyjnie i dokładnie autorka ukazała nasze kłopoty i marzenia, nasze wymagania, nasz stosunek do starszego pokolenia i starszych od nas. Autorka subtelnie i delikatnie podeszła do sprawy najważniejszej w naszym życiu — miłości.

Czytając powieść poznajemy dwie dziewczynki: subtelną i raczej delikatną Janę, która na swój sposób podbija serce czytelnika i właściwie zagadkową Agatkę, która mimo iż z pozoru wydaje się być obojętną i zimną, jednak jest romantyczką.

Mam tylko jedną uwagę do autorki. Trochę za mało w „Fotoplastykonie" jest realizmu. Bo coś nie bardzo chce mi się wierzyć w tę bądź co bądź idealną rodzinkę. Zauważyłam, że jeżeli jeden członek tej rodziny ma jakąś wadę, to momentalnie drugi ma dwa razy więcej zalet. W ten sposób jeden drugiego uzupełnia i zbierając wady i zalety zauważamy, że szala mocno się przechyla na niekorzyść wad. Trochę za różowo jest przedstawione nasze życie, pełne zmartwień i trosk. A tę scenkę ze stokrotkami, to albo autorka sobie wymarzyła, albo zaczerpnęła z własnych lat młodzieńczych, albo wplotła trochę romantyzmu z lat, o których wiemy z opowiadań. Jak to byłoby pięknie, gdyby byli teraz tacy chłopcy jak Andrzej z „Fotoplastykonu"! Chyba mam rację, że tak twierdzę. Nie ma teraz romantyków, a wśród chłopaków to chyba „ze świecą szukać". Chciałabym, aby w książkach autorów współczesnych było trochę więcej miejsca na miłość, ale autentyczną, a nie tę ozdobioną biukiecikami stokrotek, potajemnie wsuwanych osobie kochanej do teczki!

Barbara z Płazy

WILKI na GRANICY

ALEKSANDER WIĄCEK
JERZY RUSZCZYŃSKI

ODCINEK 17

Po dwóch godzinach rozminowana część cmentarza została oznaczona czerwonymi chorągiewkami i żołnierze przystąpili do rozkopywania świeżych mogił. W pierwszej z nich znajdowała się czarna prosta trumna, a trupi zapach nie pozostawiał wątpliwości co do jej zawartości. Natomiast w sąsiednim grobie znajdowała się długa skrzynia, oblana smołą. Była tak ciężka, że nawet ośmiu ludzi nie mogło jej wyciągnąć. Odbili wieko. Zawinięte w szmaty, równo ułożone leżały puszki ze smarem.

— Towot! — ucieszył się jakiś kierowca. — Przyda się.

Wyciągali jedną puszkę po drugiej, podawali sobie z rąk do rąk. Były dziwnie ciężkie. Zdjęli trochę smaru z wierzchu. Wtedy wyjrzały krągłe łebki amunicji pistoletowej.

— To do parabelki — zauważył ktoś z tyłu.

— Albo do EM-PI, tam też dziewiątka pasuje — dorzucił drugi.

— Lipa, panie kapitanie — uspokoił go Wierzba. — On że mną pogada, niech się pan tylko nie pyta, jak i kiedy. Najpierw muszę się wyspać.

— To może być za późno. Major Warszawski dzwonił, że dziś wieczorem przysyła po niego samochód.

— Warszawski? — zastanowił się Wierzba. — Ciekawe, co mu tak na tym dziadzie zależy. Panie kapitanie, niech go pan wcześniej nie wydaje, jak przed jutrzejszym rankiem. Może do tej pory coś z niego wyciągnę.

— Dobrze, sierżancie. Major Gruda poszedł spać, należy mu się ten odpoczynek. Powiem, że muszę mieć jego zgodę.

Wierzba nastawił sobie budzik na drugą w nocy. Wartownik był nieco zdziwiony wizytą sierżanta w areszcie o tej porze. Natomiast August nie raczył nawet podnieść głowy, choć słyszał dobrze, że sierżant wszedł do celi.

— Jakiego chcesz księdza? — spytał Wierzba ponurym głosem. — Ewangelickiego czy katolickiego?

— Po co? — wyrzucił z siebie stary po dłuższym milczeniu.

— Chyba chcesz wyspowiadać się przed śmiercią?

Oczy aresztanta rozszerzyły się z przerażenia.

— Tak, tak, przed śmiercią — potaknął Wierzba. — Tu cię powieszą za godzinę. Została ci tylko jedna godzina życia. Rozumiesz?

— Tak bez sądu? — zdziwił się raczej, niż przeraził.

— A coś ty myślał? Czy Niemcy przez pięć lat nie wieszali Polaków bez sądu? Skoro nie chcesz zeznawać...

— Ale ja jestem niewinny — wpadł mu w słowo.

— Ty niewiniątko — zaśmiał się Wierzba. — Wiemy już wszystko o tobie. Podziękuj Schmidtowi, jak go w piekle spotkasz. No więc jak z tym księdzem? Jakiego chcesz?

— Ja naprawdę nic nie zrobiłem. To tylko Schmidt. On kłamie.

— Patrzcie go. Biedna ofiara. A kto odbierał szyfry od łączników? A kto chował broń do grobów?

— On mi kazał, a ja musiałem słuchać.

— A czemu musiałeś?

— Bo tylko on znał miejsca. Ja nie mogłem sam znaleźć...

— Czego?

Wierzba wpatrzył się w oczy Niemca, ale on spuścił wzrok, zaciął się, nie chciał dalej mówić. Wreszcie Wierzba znów spytał:

— No więc kogo chcesz? Księdza czy pastora?

— Ja... ja nie chcę nikogo. Ja wierzę tylko w germańskich bogów.

— Ach tak? Gromowładny Wotan z pomagierami? Przecież to nieaktualne, skoro diabli zabrali Hitlera do germańskiego piekła.

— To nieprawda! — krzyknął nagle aresztant. — Wotan dał Niemcom prawo do wielkiej, potężnej ojczyzny. On odda w nasze ręce władzę nad całym światem, nie tylko nad niemiecką ziemią, na której stoimy w tej chwili.

— Mieliście potężną armię, ale i tak wojnę przegraliście — przerwał mu Wierzba. — Co teraz macie? Broń z cmentarza jest w naszych magazynach. Ludzie zmądrzeli, nie będą już nadstawiać karku dla przyjemności paru awanturników.

— Ludzie i broń kupi ten, kto ma złoto. Na szczęście my je mamy, a nie wy.

Zaintrygowany Wierzba zaczął podśmiewać się z Niemca:

— Ty łajzo smutna. Gołym tyłkiem błyskasz, żebrzesz, a o złocie gadasz. Bosonogi milioner!

— Pewno, że mam — zagalopował się Niemiec. — W moim banku w Jeleniej Górze było całe złoto z banku Rzeszy we Wrocławiu.

— I ty masz to złoto?

— A coście myśleli? To, co było zabrane z banku to drobiazg. Ja mam dużo, dużo złota. Sto osiem kilo. A może jeszcze więcej. Całe złoto jest w naszych rękach — wrzeszczał z pianą na ustach.

*

Następnego dnia już o ósmej rano major Warszawski zjawił się u majora Grudy:

— Udało mi się ustalić — wyjaśnił — że ten głupi August, którego macie tu w piwnicy, to Schultz, były dyrektor banku w Jeleniej Górze. Sądząc po zeznaniach Schmidta, można by z niego wyciągnąć sporo ciekawych rzeczy.

Major polecił Wierzbie wydać Niemca. Gdy sierżant wprowadził Warszawskiego do celi, Schultz już nie żył. Zaciśniętym w dłoni skrawkiem szkła poprzecinał sobie żyły w rękach.

C.d.n.

TEJ SAMEJ NOCY ogłoszono alarm. W zupełnej ciemności i ciszy żołnierze ładowali się do ciężarówek. Wszyscy czuli, że to nie ćwiczenia, że tu chodzi o coś poważnego.

Major Gruda tłumaczył w swoim gabinecie zebranym oficerom:

— Udamy się teraz na miejsce, które panom wskażę. Naszym zadaniem będzie dokładne otoczenie terenu. Niewielki to obszar, żołnierze będą mogli okopać się w odległości kilku metrów od siebie. Zabraniam spania na służbie, rozmów, palenia papierosów, oddalania się. Nie wolno nikogo wpuścić ani wypuścić. Każdego obcego należy zatrzymać i odprowadzić niezwłocznie do mnie. W razie prób ucieczki można strzelać, ale nie zabijać — najwyżej ranić w nogi. Przypuszczam, że spędzimy tam dłuższy czas.

Wskazany przez majora teren obejmował cmentarz i zabudowania grabarza Schmidta. W zupełnej ciszy żołnierze leżeli dokoła, okopani blisko siebie. Mimo zakazu tu i ówdzie mniej wytrzymali kurzyli w rękawach papierosy.

O świcie przyjechali saperzy i, uzbrojeni w aparaty na długich drążkach, zaczęli badać teren cmentarza. Szpak trącił Wierzbę łokciem.

— Dla nich front jeszcze się nie skończył. Pieska służba.

— Masz rację. Ci mylą się tylko raz. Paskudna robota, takie szukanie po omacku.

— Prawie jak my — uśmiechnął się Szpak. — Pamiętasz Pieńsk?

— Dobrze cholernik konserwował — kiwali głowami.

— Dalej, chłopcy! — zawołał oficer. — Brać się do łopat, zasypać te groby. Patrzcie, ile mamy roboty.

*

Dopiero pod wieczór zdołali zgromadzić całą wykopaną broń i amunicję w WOP-ie. Było tego tyle, że starczyłoby na uzbrojenie całego pułku. Wymęczony do ostateczności Wierzba jadł właśnie kolację, gdy podszedł do niego kapitan Goleniowski.

— Wam się ten dzień udał — powiedział z radością — a ja się tu męczę z przesłuchaniem tego durnego śpiewaka.

— No i co?

— Nie powiedział ani słowa. Niemowę udaje. Mówicie, że on naprawdę śpiewał? Słyszeliście go? A może to naprawdę niemowa?

TYTUS, ROMEK i A'TOMEK

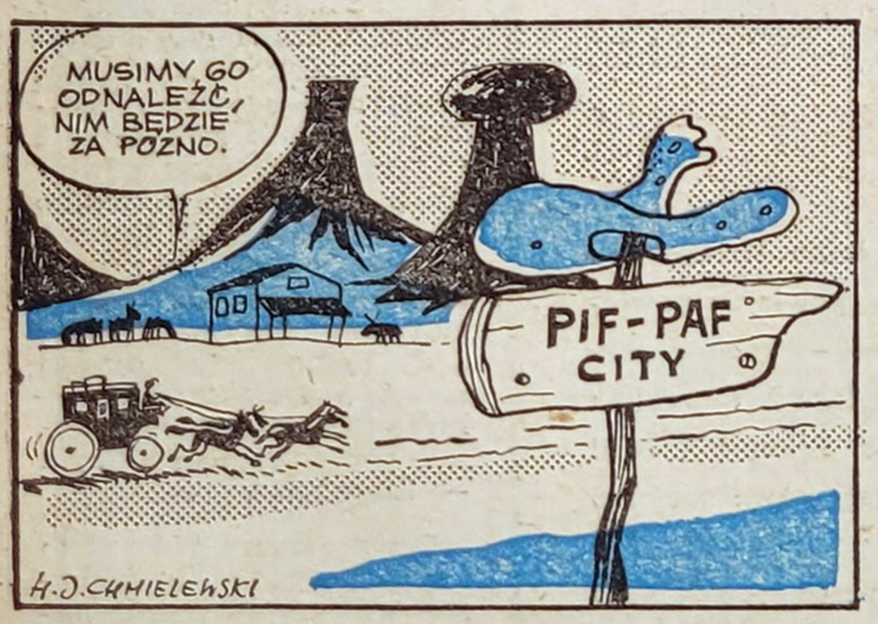

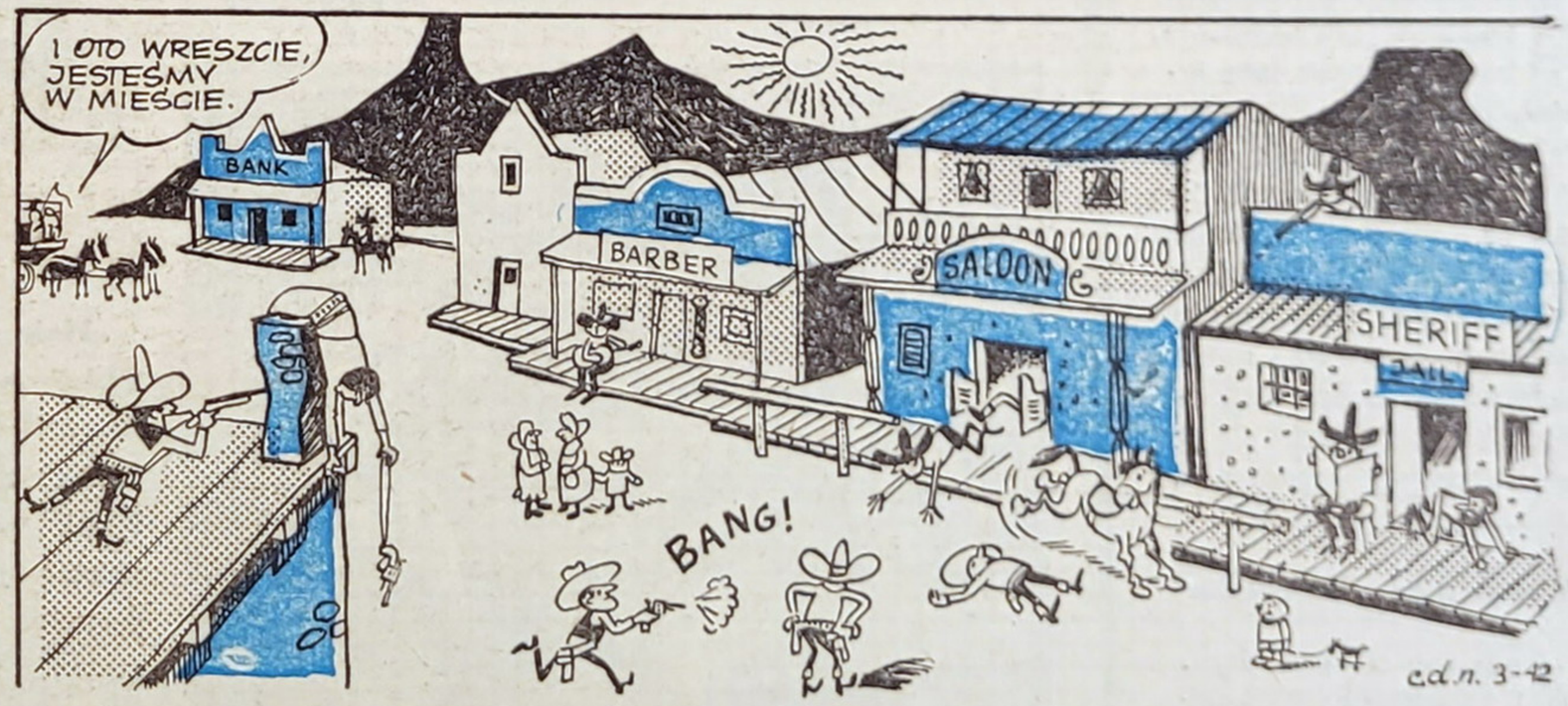

cd.n. 3-12

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat admin. 21-15-61, Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEZOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" W-wa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, ul. Wspólna 61 Tel. 21-21-29. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" W-wa, ul. Towarowa 28 ADRES RED.: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.
Zam. 2696. K-80

NOC KUPAŁY

„Każdy naród, który chce życie własne rozwijać, ma obowiązek w swoich zabawach, rozrywkach i widowiskach podnosić i odtwarzać obrazy obyczajowe ze swej przeszłości i zachowywać piękne zwyczaje ojczyste, do których należy u nas Sobótka" — pisze w swej „Encyklopedii Staropolskiej" Zygmunt Gloger, a ja podpisuję się pod tym cytatem z pana Glogera obydwiema rękami i kłaniając się nisko zapraszam wszystkich na małe sobótkowe ognisko, w czasie którego opowiem Wam pokrótce, co wiem o Sobótce.

Zwięzły i krótki życiorys Sobótki

ROK URODZENIA — nie znany. Dokładna data zaginęła w pomroce dziejów. Rodowód — bardzo stary i bardzo piękny, bo wywodzi się od pradawnych uroczystości na cześć słońca — źródła życiodajnego światła i ciepła. I dlatego właśnie na chwilę jej urodzenia wybrano najdłuższy dzień z całego roku, i dlatego — żeby ten dzień jeszcze bardziej przedłużyć — na wzgórzach rozpalano po zachodzie słońca ogniska, przy których śpiewano i tańczono.

Jak się początkowo nazywała i czy w ogóle się nazywała — nie wiadomo. Imię — Sobótka, Kupała i Kupalnocka, bo i tak ją nazywają, otrzymała już w czasach chrześcijańskich. Sobótka — bo podobnie jak sobotę obchodzono ją przed dniem świątecznym, tyle że sobotę przed niedzielą, a Sobótkę przed dniem św. Jana przypadającym 24 czerwca. Nazwy — Kupała i Kupalnocka pochodzą od słowa „kąpiel" — (Kupalnocka — noc kąpieli) i wiąże się również z datą 24 czerwca. Jedni wierzyli, że Jan Chrzciciel przez obrzęd chrztu wypędził z wody wszystkie pogańskie boginki i złe moce, które odtąd nie zagrażają już kąpiącym, a inni spostrzegli po prostu, że w naszym klimacie woda w rzekach i jeziorach przed 24 czerwca jest często zbyt zimna do kąpieli i kąpiącym zagrażają nie tyle złe moce ile zwykłe przeziębienie. W niektórych okolicach kraju ludzie powtarzają do dzisiaj: „Do Jana kąpiel zakazana" — uzupełniając czasem to powiedzenie jeszcze jedną informacją: „Do Jana kąpiel zakazana — woda nieogrzana".

W ten sposób do ognia rozpalonego w sobótkowe wieczory doszła jeszcze woda, a ogniska umieszczane początkowo na wzgórzach przeniesiono na brzegi rzek i jezior, co zresztą podyktowane było, być może, również rozsądnym spostrzeżeniem, że jak się pali ogień, dobrze mieć — na wszelki wypadek — wodę pod ręką...

Sobótka ma również jeszcze jedną nazwę: „Wianki" i tu:

Uwaga! Uwaga! — od starych wierzeń przechodzimy do zawsze aktualnych spraw.

WIANKI były zawsze symbolem panieństwa. Młode dziewczyny przystrajały się wiankami, ostatnim wiankiem panny był ślubny wieniec, który po ślubie zdejmowano jej z głowy i zamieniano na czepiec albo chustę.

A ponieważ w sobótkowy wieczór, przy śpiewie i tańcach, dziewczęta bawiły się razem z chłopcami — narodziła się przy ognisku zabawa polegająca na tym, że dziewczyny rzucały w wodę specjalnie w tym celu uwite wianki, a chłopcy próbowali te wianki z wody wyłowić. Przy tej zabawie dziewczyny oczywiście wróżyły sobie, że ten, który złowi wianek, zostanie w przyszłości mężem, czyli właścicielem wianka, a chłopcy — jak to chłopcy — płatali przy okazji dziewczynom różne kawały. I tak na przykład historia przekazała nam anegdotę o pewnej Sobótce nad Wisłą, w czasie której chłopcy mający jakieś zatargi z dziewczętami przyprowadzili nad rzekę psy i kazali psom te dziewczyńskie wianki aportować... Podobno tego wieczora poziom wody w Wiśle podniósł się od panieńskich łez tak, że miastu groziła powódź.

A teraz, moi mili, nie będę Wam już więcej o Sobótce opowiadać, bo panny uwiły już na pewno wianki, a chłopcy są gotowi do wyławiania wianków z wody i pora na zapalenie prawdziwych, sobótkowych ognisk nad wodą.

Więc może jeszcze tylko, na koniec, wytłumaczę Wam, po co to wszystko napisałam. Po prostu chciałam, żebyście wiedzieli, dlaczego w sobótkową noc pali się ogniska, dlaczego — nad wodą i skąd wywodzi się obyczaj wianków. Chciałam, żebyście w tej pięknej uroczystości nie uczestniczyli bezmyślnie, lecz świadomie. Bo myślę, że człowiek zawsze powinien sobie zadawać pytanie — dlaczego coś robi i zawsze powinien się starać umieć sobie na to pytanie odpowiedzieć.

WANDA CHOTOMSKA

Rys. M. Kościelniak

DO ZOBACZENIA WE WRZEŚNIU!

ZAWIESZAM na okres wakacji drukowanie kącika **„Jak powiedzieć, jak napisać?"**. Ale nie znaczy to, że nie będę mile widziała Waszych listów z obozów, kolonii... Wbrew pozorom właśnie w lecie, po opuszczeniu szkolnych murów, mogą pojawiać się nowe wątpliwości, bo znajdziecie się w niecodziennych sytuacjach, poznacie nowych ludzi.

Wasza mgr „Kropeczka"

Ps. Podpisujcie listy imieniem i nazwiskiem Podawajcie swoje adresy. Nie wszystkim mogę odpowiedzieć na łamach „Świata Młodych".

W Śnieżnej Dolinie

Do Snieżnej Doliny koło Magadanu, nad Morzem Ochockim, przyjeżdżają amatorzy wczasów... zimowoletnich. Można tu się opalać w ciepłych promieniach słońca, a nawet kąpać w górskich potokach, ale można również jeździć na nartach po autentycznym śniegu.

Foto: CAF

REKORDZISTKA

„Moje jajko świadczy o mnie" — powinna powiedzieć Nini — kura rekordzistka z farmy w pobliżu Nicei, we Francji. Nini zniosła jajko ważące 145 gramów, podczas gdy normalne przeciętne jajko waży tylko 55 gramów.

Foto: CAF

Uwaga uczestnicy konkursu pt. „MORZE, NASZE MORZE..."

W numerze 48 „Świata Młodych" z 16 czerwca bm. w konkursie pt. „Morze, nasze morze..." z winy drukarni, w części nakładu pod niektórymi rysunkami brak jest oznaczeń literowych. Uważny czytelnik sam pewnie odkrył, że rysunki powinny być oznaczone kolejno literami: A, B, C, D... itd. A więc rysunek znajdujący się nad zadaniem drugim powinien mieć literę „A", rysunek z prawej strony zadania trzeciego — literę „C", a rysunek ostatni, pod zadaniem ósmym — literę „H".

Przepraszamy Was za to niespodziewane utrudnienie w rozwiązywaniu naszego konkursu.

Redakcja